ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 190.

Nr. 4. | **Warszawa, d. 16 lutego 1907 r.** | **Rok IX.**

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Z polowań Wilanowskich.



Rendez-vous na st. Pilawa



„Loteryjka" (losowanie stanowisk).



Na stanowisku po skończonym miocie.

Chojnów.



Przegląd krajowych ssaków łownych.

(Ciąg dalszy).

W Europie zachodniej, a szczególnie we Francyi, gdzie uprawianem jest na wielką skalę polowanie *par force* na jelenie, sztuka tropienia na czarnej stopie doszła do niebywałego, często wprost niepojętego wydoskonalenia. Dobry tropiciel decyduje na czarnej stopie, czy ma do czynienia z tropem łani, czy byka, a nawet w tym ostatnim wypadku oceni nawet w przybliżeniu wiek, względnie wielkość jelenia. Gdy psy gonią jelenia, dobry „piqueur", czyli dojeżdżacz, powinien często po tropie sprawdzać, czy psy nie zmieniły tropu, okryłby się bowiem śmiesznością, gdyby psy sforsowały innego jelenia, a nie tego, którego zaatakowały. Dobrze jeszcze, gdy dojeżdżacz spostrzeże zwierza przy zaatakowaniu, bo później może go jeszcze nieraz widzieć przecinającego jaką aleję lub drogę, i na oko sprawdzić po wielkości, maści i rogach, czy ma do czynienia z tym samym jeleniem, co i w początku polowania. W większości jednak wypadków to sprawdzanie odbywa się wyłącznie po tropach, a do tego trzeba mistrza nielada, aby się nie pomylił, zważywszy zwłaszcza, że do egzaminowania tropów ma czasu niewiele, bo inaczej polowanie oddali się zbytnio, a dojeżdżaczowi zgubić polowania niewolno pod grozą utraty reputacyi, a co za tem idzie, środków zarobienia na życie.

Różnorodne są znaki do oceny tropów jelenich. Staroświeckie łowiectwo rozróżniało ich 72; znakomity znawca obyczajów jelenia, Dietrich de Winckell, redukuje je do 27. Ważną rolę gra tu przedewszystkiem wielkość tropu, która nas poucza, czy mamy do czynienia ze starym, czy z młodym jeleniem. Dalej bardzo pouczającym znakiem jest kształt tropu, podług którego oceniamy, czy należy on do byka, czy do łani, trop bowiem byka jest szerszy, bardziej zaokrąglony, gdy łani jest więcej wydłużony, ostrzejszy. Kształt nadto tropu daje nam nieraz sposobność poznać samo indywiduum; jak niema bowiem dwóch ludzi z jednakowemi rękoma, tak niema dwóch jeleni z racicami zupełnie tego samego kształtu, co wprawny tropiciel z łatwością rozpoznaje. Bywa np. często, że jedna połowa racicy jest krótsza od drugiej, co w odcisku na miękkiej ziemi daje możność tropicielowi wyróżnić tego jelenia od innych. Ważną rolę przy tropieniu odegrywa też długość kroku, łania bowiem ma krok krótszy, aniżeli byk. *Kroki m skrzyżowanym* nazywa się taki, gdy tylna noga wstępuje dokładnie w ślad nogi przedniej; ten krok jest wyłącznym charakterem byka, gdyż łania stawia tylną nogę poza tropem przedniej. Jeleń tłusty znaczy trop inaczej, aniżeli chudy, gdyż u pierwszego tropy nóg przednich idą zygzakiem, gdy w tropach jelenia chudego trop nogi lewej idzie wprost za tropem nogi prawej. Ważnym znakiem są też grudki wilgotnej ziemi, lub źdźbła trawy, które się przylepiły do racicy, a następnie odpadły. Słowem— doskonały tropiciel nie pominie najmniejszego szczegółu, gdyż wszystkie te nieuchwytne na pozór znaki są dla niego pouczające. To też wprawny dojeżdżacz francuski z dumą nazywa tropienie po śniegu „Księgą osłów".

Jeleń jest bezspornie zwierzęciem leśnem; na miejsca otwarte, jak pola, łąki, poręby, wychodzi tylko dla żerowania, a resztę czasu spędza w gąszczu leśnym, a przynajmniej w cieniu wysokopiennych drzewostanów. To też gdy sarna w niektórych okolicach bezleśnych trzyma się doskonale wśród obszernych pól, jeleń bez lasu żyć nie może. Czy wpływa na to jego wrodzona bojaźliwość, która go zmusza do szukania osłony wśród zarośli leśnych, czy też niezbędne są do jego życia drzewa,—trudno jest orzec na pewno; ten jednak drugi wzgląd głównie zdaje się wpływać na obyczaj jelenia trzymania się miejsc zarośniętych, gdyż las z jednej strony dostarcza mu przez znaczną część roku karmy w postaci płodów leśnych, jak żołędzi, buczyny, młodych pędów drzew; a z drugiej—drzewa są mu niezbędne do oczyszczania młodych rogów z plewy, która je

ŚWIĘTY HUBERT.

(Ciąg dalszy).

IV. Biografia i legendy.

Encyklopedyczna informacya o św. Hubercie podaje następujące szczegóły biograficzne.

Hubert, potomek szlachetnego rodu w Akwitanii, został ochmistrzem dworu króla Franków, Dytrycha, czyli Teodoryka III (673—691 r.). Nie mogąc zgodzić się z Ebroinem, pierwszym ministrem, Hubert udał się do Pepina, do Austrazyi. Tu się ożenił z piękną Florybaną, która mu powiła syna Filiberta, późniejszego jego następcę na biskupstwo leodyjskie.

Po śmierci małżonki strapiony Hubert postanowił wstąpić do stanu duchownego i w tym celu wyjechał do swego przyjaciela, a niegdyś mistrza, Lambrechta, biskupa Mastrychtu. Wyświęcony na kapłana, udał się do Rzymu, a gdy Lambrecht został zamordowany w Leodyum (Liège), Huberta wybrano na jego następcę.

Mieszkańcy Leodyum oświadczyli chęć wzniesienia kościoła na cześć św. Lambrechta w tem miejscu, gdzie poniósł męczeństwo, i Hubert uroczyście wprowadził tu ciało świętego. Przy tej okoliczności przeniósł do Leodyum stolicę biskupią z Mastrychtu. Biskup Hubert, gorącemi słowy karcąc zabójców z kazalnicy, nawrócił na wiarę chrześciańską mieszkańców okolicznych, których część jeszcze trzymała się pogaństwa.

Umarł d. 29 czerwca 727 r., pochowany w zbudowanej przez siebie kaplicy św. Piotra.

W sto lat później, po uznaniu go za świętego, zwłoki jego przeniesiono do kościoła Benedyktynów w Ardennes, który odtąd przybrał imię św. Huberta.

Kościół obchodzi jego pamiątkę d. 3 listopada.

Uznany za patrona myśliwych św. Hubert, z powodu legendy, która opiewa, że polujący namiętnie św. Hubert ujrzał w lesie jelenia, który miał krzyż pomiędzy rogami. Widzenie to uznał on za przestrogę nieba i wyrzekłszy się życia światowego, wszedł na drogę zbawienia. Dawniej myśliwi w dniu jego imienin, d. 3 listopada, po ukończeniu wielkich łowów, wyprawiali wspaniałą biesiadę na dworach książęcych.

Podług innej wersyi, zanotowanej w historyi starożytnego łowiectwa, Mikołaja Reumanna (1845 r.), św. Hubert namiętnie lubił łowy, będąc jeszcze poganinem. Na wielkiem polowaniu, wyprawionem przez niego, wpadł w sieci jeleń, u którego spostrzeżono w wieńcu krzyż Zbawiciela, misternej roboty, w promieniach jaśniejący. Cud powyższy skłonił św. Huberta, że się dobrowolnie zrzekł błędów pogańskich i przeszedł na łono religii Chrystusa; następnie został kapłanem, i umarł jako biskup z Leodyum. W lat kilkadziesiąt przeniesione zostało ciało jego z Leodyum do Ardeńskiej puszczy, do klasztoru Mnichów z Audain, gdzie licznie przez bogobojny

po wyrośnięciu pokrywa. Mają też jelenie wstrętny zwyczaj obdzierania niektórych drzew z kory, co według rzeczoznawców, nie jest bynajmniej jakąś potrzebą fizyologiczną, a tylko szkaradnym nałogiem, któremu oddają się niektóre tylko indywidua. Szkody, jakie tą drogą jelenie wyrządzają, są bardzo znaczne, bo zwykle ofiarą niszczącego przyzwyczajenia padają drzewa najzdrowsze i najprościej rosnące. W samej Spale, jak mi to podczas mego tam pobytu objaśniono, ginęło rocznie około 5,000 sztuk.

A nie są to jedyne szkody, jakie jelenie człowiekowi wyrządzają. W lasach racyonalnie prowadzonych, trudno się dochować porządnych zagajników, tam, gdzie się jelenie trzymają. W tej samej Spale, aby ochronić młode zagajenia od zniszczenia, ogradzano je wysokimi parkanami; lecz wtedy koszt ogrodzenia zjada cały dochód, jaki w przyszłości drzewo dać może. W polach jelenie tratują zboże na pniu, wykopują kartofle, a niewiele ich zjadłszy, resztę pozostawiają obnażonymi, przez co zmarnieć muszą. Jeleń też bezspornie uważanym być winien za najszkodliwsze z pomiędzy zwierząt łownych, a hodowla jego w małej części nie opłaca strat jakie człowiekowi przyczynia. Tolerować go może w swoich posiadłościach tylko człowiek bardzo bogaty, a toleruje go nie dla mięsa, które jest dość marne, ani nie dla skóry, mającej nieliczne zastosowania, lecz dla uciech myśliwskich, których łowy na tego królewskiego zwierza dostarczają.

Najpowabniejszem z tych łowów jest polowanie na rykowisku. Utrzymują tak przynajmniej wszyscy najwybitniejsi myśliwi, a cesarz Franciszek Józef już od wielu podobno lat zarzucił wszelkie inne rodzaje łowów, a praktykuje tylko polowanie podczas ryku na jelenie i strzelanie głuszców na grze.

Ryk jelenia jest jego śpiewem miłosnym, jeżeli to śpiewem nazwać można. Wczesnymi rankiem lub pod wieczór, a często już zupełnie po nocy, rozlega się wtedy potężny ryk rozpalonych namiętnością rywalów. Ryk ten jest rodzajem wyzwania do walki. Słabsi i mniej odważni usuwają się na bok z respektem; natomiast rywale silniejsi zbliżają się do siebie i walkę rozpoczynają. A walka to straszna, często bardzo na śmierć i życie. Roznamiętnieni zapaśnicy walczą z taką zaciekłością, że nie wiedzą nic, co się wokoło nich dzieje. Podczas polowania w parku krzeszowskim podszedł ś. p. ks. Windischgraetz dwa bijące się jelenie tak blizko, że strzelając, lufami niemal dotykał do jednego z nich; a gdy zwierz, kulą rażony, padł na miejscu, przeciwnik jego w dalszym ciągu bił rogami trupa swego rywala, aż póki sam nie padł od kuli myśliwego.

Jeleń podczas rykowiska znajduje się w takim stanie furyi, że atakuje wtedy nietylko inne jelenie, ale także zwierzęta domowe, a nawet i ludzi. Dzieje się to szczególnie w miejscach ogrodzonych, z jeleniami, które do codziennego obcowania z ludźmi przywykły. Lat temu dziesiątek w ogrodzonym parku spalskim trzymano jelenia-byka, który tak przywykł do widoku ludzi, że bynajmniej od nich nie uciekał. Razu jednego, podczas ryku, rzucił się na ober-jaegera, którego codziennie widywał, obalił go na ziemię i straszliwie turbować począł. Świadkiem tego był jeden ze strzelców, który jednak nie śmiał rozjuszonego zwierza zabijać z obawy odpowiedzialności. Pobiegł więc o dwie wiorsty od Spały, a przybyli ludzie jelenia, zmęczonego już walką, zastrzelili. Nieszczęśliwa ofiara miała na sobie 28 ran, zadanych rogami, z których jednak wyleczyć jej się udało.

Do parku krzeszowskiego sprowadzono przed laty, dla poprawienia krwi, parę jeleni z Perechińska w Karpatach, nabyte od chłopa, który je tak przyswoił, że nimi nawet orał. Pewnego razu jakaś babina zakradła się do ustronnej części parku, aby tam grzyby zbierać, a było to w czasie rykowiska. Na jej nieszczęście w tej właśnie stronie trzymał się jeden z oswojonych jeleni, który, na widok kobiety wpadł w taką furyę, że biedną babinę na śmierć rogami zabódł. W obawie innych, podobnych wypadków, hr. Potocki, właściciel Krzeszowic, wydał rozkaz, aby jelenia zastrzelono. Tego rodzaju przykładów furyi oswojonych jeleni mógłbym przytoczyć więcej, nie chcę jednak zbytnio nudzić czytelnika, a zwracam tylko na nie uwagę, aby objaśnić nieświadomych, że z jeleniami oswojonymi nale-

---

lud, a najwięcej przez myśliwych odwiedzany bywał. Przeprowadzenie ciała w miejsce wspomniane nastąpiło w 743 r. w miesiącu listopadzie, i dzień trzeci tego miesiąca ustanowiony jest przez kościół rzymski na cześć świętego patrona myśliwych.

Piękną, pod względem formy, „Legendę o św. Hubercie“ zamieścił p. A. G. w Nr. 42 „Wędrowca“ z r. 1905, poświęconym specyalnie łowiectwu. Opiewa ona:

Był rycerz Hubert w Akwitanii: ponad łowy nic więcej nie cenił, — upojony łowiecką rozkoszą, podniósł w niebo oczy lazurowe: „Nie masz życia nad żywot myśliwca — wołał hardo—, zali słodszy raj, coś obiecał go nam Panie świata, gdy będziemy pełnić słowa Twe!?“. I w róg trąbił, oszczep ściskał w dłoni, przed rumakiem sforę pędząc psów... — i mrok opadł na zieloną puszczę, niebios bania zawlekła się chmurą, łyskawice biegły w szale trwogi i grom z wyżyn runął w otchłań kniei, — a zdaleka, po za pniami drzew cień jelenia żwawo mignął lekki, jak pierzchliwy, psotny, leśny duch... Rycerz Hubert zapomniał wyzwania, wzrok gwiaździsty rwał mu się za zwierzem, — spiął rumaka i przez gąszcze gnał. A przez wyże powietrzne wiatr uciekał i dął — ponad szumy nad czubami drzew, nawałnica siekła dżdżem i gradem: strach wokoło był przed majestatem, co nad borem dłoń położył swą...

Jaką drogę przebył Rycerz Hubert, nikt się o tem już nigdy nie dowie — psy rozbiegły się, gubiąc w omroczach, rumak potknął się, skręcił — i padł... Zniknął łowca, lecz porwał się rychło, pieszo dalej oszalały gnał za zwierzem, co migał z za drzew... Coraz bliżej był i już doganiał, ważył oszczep w rozgorzałej dłoni, gdy bór cały zastygł w trwożnym lęku, w wielkiej ciszy, zmieniając się tam, — a ku łowcy dziwny jeleń szedł tak bieluchny, jak najbielszy śnieg, i z wyrzutem patrzał w lica strzelca, gdyby mówić, wspominać chciał... Rycerz Hubert pojrzał — i kolano kornie, miękko na darń leśną zgiął: z czoła zwierza Krzyż wytryskał świetlisty, przenajdroższy Zbawcy święty znak... Krótką chwilę biały jeleń stał ze znamieniem u czoła promiennem, — lecz w Huberta duszy wiek przeminął i posrebrzył kruczy, młody włos i na czole mądre kresy wykuł i tajemny w sercu zbudził żar...

Znikł bez śladu jasny święty wid i nierychło drużyna łowiecka odnalazła Rycerza Huberta, jego zmianie dziwując się srodze.

Był Rycerz Hubert w Akwitanii: odtąd już więcej nie polował, — zmilkła puszcza, nikt w niej nie harcuje... Zamku swego rzuciwszy świetlice, poszedł w służbę świętą Zbawcy Świata, suknię mniszą oblókłszy, — z tęsknotą ku niebiosom w modlitwie poglądał.

Był Rycerz Hubert w Akwitanii: Pan obrócił ku sobie serce harde, — w przenajsłodsze tajemnice Raju odszedł święty o duszy ognistej.

J. O.

(C. d. n.).

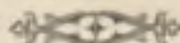
ży się mieć na baczności, bo wcześniej, czy później, mogą, podczas rui, spowodować nieszczęście.

Nietylko jednak w czasie amorów jeleń staje się niebezpiecznym dla człowieka. Bywa to także, chociaż dosyć rzadko, że byk raniony rzuca się na myśliwego, gdy ten nieopatrznie zbliży się do niego. Takich wypadków znam trzy. Ś. p. hr. Artur Potocki, jeden z najznakomitszych naszych myśliwych, polując przed laty w parku krzeszowskim, postrzelił dużego byka. Nie chcąc go zmarnować, poszedł za nim po farbie, gdy naraz zwierz, który zaległ niedaleko, rzucił się obces na niego. Szczęściem, że trafił na doskonałego strzelca, który go w ostatniej chwili celną kulą powalił. W tym-że parku krzeszowskim, łowczy miejscowy, p. Karol Albus, zaatakowany przez postrzelonego jelenia, uniknął tylko śmierci dzięki temu, że wskoczył po szyję do obok znajdującej się wody. Trzeci wreszcie wypadek zdarzył się podczas naszych polowań w Montresorze współtowarzyszowi naszemu, kap. Barbier de Montault, który zrulował jelenia, lecz gdy podchodził do niego, zwierz się zerwał, a nasz kapitan w nogi. Szczęściem dla niego, że jeleń uderzył go w siedzenie głową a nie rogami. Spostrzegliśmy wtedy, stojąc zdaleka na stanowiskach, jak dzielny nasz kolega nogami naprzód wyjechał na aleję; strzelby jednak nie puścił, lecz momentalnie zerwał się, odwrócił i drugim strzałem byka zrulował.

Wspomniałem poprzednio, że korzyści, jakie człowiek ciągnie z jelenia, są stosunkowo niewielkie. Mięso tego zwierza osiąga na rynkach bardzo nizką cenę, a mięso byków, zabitych podczas rykowiska, jest wprost nie do użycia dla delikatniejszych podniebień. Skórę wyprawia się na zamsz i używa na kurtki lub pantalony, które podczas zimy dobrze jest nosić pod ubraniem.

Jan Sztolcman.

(C. d. n.).



Nawozy sztuczne a zwierzyna.

Częstokroć spotykamy się z zapytaniem, czy sztuczne środki nawozowe w tej postaci oraz ilości, jakiej używają rolnicy przy nawożeniu gleby, — działają szkodliwie na zwierzynę? Zdania, co do tego, wyrażone w pismach myśliwskich, albo rolniczych zagranicznych, są bardzo różne, a nieraz wprost sprzeczne. Należy zaznaczyć zresztą, że zakwestyonowane są tylko następujące środki nawozowe: *saletra chilijska*, *kainit* i *superfosfaty*, które w dodatku są najczęściej używane. Pozostałe zaś nawozy sztuczne: *mączkę kostną, precypitowany fosforan wapna, fosfatyna Thomasa, peruguano, guanofosfaty, palone wapno i gips*, możemy tu zupełnie pominąć, ponieważ używa się w bardzo ograniczonej ilości, a przytem zawierają one po większej części substancye absolutnie nieszkodliwe.

Trzy pierwsze zaś gatunki zawierają, jak już same nazwy świadczą, trzy ważniejsze substancye odżywcze roślin: *azot, potas i kwas fosforowy*. Saletra chilijska składa się w przeważnej części z sodu (natrium) saletrzanego (formuła chemiczna: $NO^3 Na$ z drobną mieszaniną chlornatrium, natrium siarczanego, niektórych soli potasowych i często także drobnych części metali jodowych. *Kainit* (formuła chemiczna: $SO^4 K^2$, $Mg SO^4$; $Mg Cl^2 + 6 H^2 O$) zawiera około 12—13 procent potasu i stanowi mieszaninę rozmaitych soli; dla rolnictwa ważne jest $SO^4 K^2$, a zatem kalium (potas) siarczane. *Superfosfat* $[(PO^4)^2 Ca H^4 + SO^4 Ca]$ zawiera głównie mono-di oraz trikalcium (wapń) fosfatu $Ca H^4 (PO^4)^2$ $Ca^2 H (PO^4)^2$ $Ca^3 (PO^4)^2$, z czego trikalciumfosfat jest prawie nierozpuszczalny w wodzie. Superfosfat uzyskamy przez dodanie kwasu siarczanego do soli kwasu fosforowego; pierwszy pozbawia drugie pewnej części wapnia i tworzy przez to gips.

Należy przypuścić, że większość osób, które mówią o szkodliwości środków nawozowych dla zwierzyny i które są o tem przekonane, nie ma wcale pojęcia, w jakiej ilości rolnicy używają tych nawozów. *Saletry* daje się po większej części 150—200 kg. na hektar ziemi przeciętnie, a zatem 5—20 g. na metr kwadratowy; saletra jest bardzo ciężka i 5 g. przedstawia zaledwie drobne ziarnka. Ma ona właściwość przyciągania natychmiast wilgoci z powietrza i z ziemi, jest hygroskopiczna, roztapia się prędko i wsiąka w glebę. Rozsypuje się przeto najczęściej przy wilgotnej pogodzie, bo wtedy działa najlepiej. W godzinę po rozsypaniu saletry najczęściej już jej nie widać na polu, ponieważ jest nadzwyczaj łatwo rozpuszczalna, z glebą nie ma powinowactwa, nie zostaje zatem w niej na wierzchu, lecz szybko schodzi wgłąb. Przy zaledwie tylko wilgotnej pogodzie, którą może zastąpić nawet już sama tylko rosa wieczorna, jest prawie całkowicie wykluczona możliwość, żeby zwierzyna mogła bezpośrednio spożywać saletrę, z wyjątkiem może kuropatw i bażantów, które mogą zetknąć się z nią stosunkowo najprędzej. Co się zaś tyczy pośredniego spożywania, a zatem przy żerowaniu roślin, nawożonych saletrą, to o tem będzie osobno mowa poniżej.

Dr. K.

(Dok. nast.).



O strzelaniu z czoków kulami.

Dawniej, kiedy jeszcze powszechnie używano broni pistoletowej, strzelano, naturalnie, z niej i kulami; o czokach jeszcze podówczas nikt nie słyszał, to też strzelano kulami okrągłemi, czasem pieńkami, i nieraz dobra broń pistonowa strzelała okrągłemi kulami wcale dobrze na sto kroków, czasem nawet i wyżej. Przy stopniowem wprowadzaniu broni odtylcowej, rzeczy z początku, co do kul, niewiele się zmieniły, albowiem czoki nie były jeszcze znane, i pojawiły się dopiero w ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia. Przy czokach na razie zastrzegano kategorycznie, że strzelać z nich kulami nie można, co stanowiło poważną niedogodność; albowiem na polowaniu w kniei często zachodziła potrzeba strzelania naprzemian kulami i śrótem, i rzecz ta stawała się coraz bardziej naglącą, albowiem o ile z początku osobliwością były czoki, to w ostatnich czasach naodwrót, osobliwością niemal stała się śrótówka o kanale cylindrycznym.

Zatem ludzie zaczęli szukać sposobu strzelania z czoków kulami. Pierwszem, praktycznem rozwiązaniem tej kwestyi były kule Witzlebena, rodzaj pieńka obsadzonego w drewienku dwucalowej długości, pokarbowanego podłużnie. Kule te działały wogóle dość dobrze, strzelać niemi można było do stu kroków dość celnie, jednak robiono im zarzut, że przy częstem strzelaniu, z powodu wielkiej powierzchni tarcia, lufy dziwerowe psują; nadto zaś mają ten niedostatek, że wchodzą do ładunku dość lekko, i jeśli ich tam nie umocować należycie, zalewając stearyną, lub też owijając papierem, mogą nawet być przyczyną wypadku, albowiem, jeśli np. mamy w prawej lufie ładunek z taką, niedostatecznie osadzoną kulą, a strzelamy najprzód z lewki, to w prawej lufie, wskutek wibracyi, kula posunie się naprzód, i może być przyczyną pęknięcia, a przynajmniej rozdęcia lufy. Widziałem dubeltówkę z lufami ze stali Cockerilla, rozdętemi z tego powodu, i przez to prawie niezdatnemi do użycia.

W ostatnich paru latach pojawiły się kule pomysłu Brenneck'ego, Szyryńskiego - Szychmatowa i Jackana; we wszystkich tych trzech systemach

kula osadzona jest w grubej przybitce z tłuszczonego, twardego wojłoku. Najlepszą z nich okazała się kula Jackana, albowiem posiada ona wszystkie zalety kul ekspresowych, rozkwitając w formie krzyża greckiego przy uderzeniu o przeszkodę, nadto opatrzona jest skośnemi skrzydełkami, które, po wyjściu z lufy, nadają jej ruch wirowy na wzór kul sztucerowych; nakoniec przybitka wojłokowa, po wtłoczeniu jej w gilzę ładunku, siedzi tam tak mocno, że o wysunięciu się wskutek wibracyi przy wystrzale z sąsiedniej lufy, nie może być mowy, nadto można jeszcze ładunek zakręcić, co przy kulach Witzlebena jest niemożebne z powodu ich wielkiej długości.

Próbowaliśmy z sąsiadem moim, panem K., kul tych do celu, i na metę, nie dalszą jak 60 kroków, celność ich, oraz penetracya, nie pozostawiały nic do życzenia, na dalsze mety strzelać niemi nie należy, ponieważ gruba przybitka wojłokowa, która leci wraz z kulą, osłabia na większe odległości jej prąd, wskutek oporu powietrza. Należy tylko na proch pod kulę dawać osobną, tłuszczoną przybitkę, inaczej bowiem gazy prochowe przy wystrzale rozszarpują przybitkę, w której osadzoną jest kula, psują jej symetryę i polot kuli przez to staje się nieprawidłowym; sąsiad mój, p. K., zabił taką kulą lisa, i ten został literalnie poszarpanym. Ale tego wszystkiego było mało: nam się chciało koniecznie wypróbować kul tych na grubszym zwierzu, i kiedy d. 7 b. m. spadła ponowa, dając możność zapolowania na dziki, wybraliśmy się na nie ze śrótówkami, jakkolwiek każdy z nas posiada dobry sztucer myśliwski.

D. 8-go raniutko ruszyliśmy do osady leśnej, zwanej Murawa, odległej o 20 wiorst mniej więcej, i tam dowiedzieliśmy się, że są trzy dziki, z nich jeden spory pojedynek. Przybyło również na ową fetę paru innych myśliwych, między nimi na jednej bryczce dwóch przyjaciół, wiecznie się kłócących ze sobą, zupełnie jak Asesor i Rejent z Pana Tadeusza, z tą tylko różnicą, że obecni tych swarów, zamiast brać stronę jednego lub drugiego, zwykle żartowali sobie z obu razem. Nadto było kilku leśników ze strzelbami.

Zanim jednak wrócili leśnicy, posłani na wywiady, bo ponowa była marna, było już tak późno, że postanowiliśmy przedewszystkiem sprobować na mniejszą sztukę, która była w pobliżu.

Nie zaszło tu jednak nic osobliwego; dzik, spory trzylatek, wyszedł pomiędzy dwóch leśników, którzy położyli go trzema nabojami z loftek. Korzystając z resztek dnia, pojechaliśmy na drugiego, o wiorst kilka, ale tego tymczasem ktoś ruszył, dość że wyszedł i musieliśmy zanocować, aby na drugi dzień tropić na nowo. Nocleg w leśniczówce pokotem na słomie, urozmaicony opowiadaniami i anegdotami myśliwskiemi, oraz lekką zwadą niezgodnych przyjaciół, nie przedstawiał zresztą nic szczególnego.

Na drugi dzień rano leśnicy poszli na wywiady i po paru godzinach wrócili z wiadomością, że obeszli pojedynka niezbyt daleko od leśniczówki. Co prawda, nader słaba ponowa, bardzo utrudniała tropienie, nadto tego rana przypadł śnieg.

Dzień był piękny; mnie wypadło stanowisko pośrodku, w dość rzadkiej sośninie naprzeciwko obszernej łozy, lewe skrzydło zajęli kłótliwi przyjaciele, na prawo odemnie p. K., gospodarz i organizator polowania, za nim na wzgórku jeszcze jeden myśliwy, p. B.

Dzwony w niezbyt oddalonym kościele akurat wydzwaniały koniec mszy św., kiedy ozwały się pierwsze głosy naganki. Po chwili w łozinie dał się słyszeć trzask i ujrzałem pięknego odyńca, idącego wolnym truchtem wprost na mnie. Trzeba mieć duszę myśliwską, aby módz ocenić, ile taka chwila przedstawia uroku: inne to zgoła uczucie, kiedy się widzi płochliwą sarnę, albo tchórzliwego zająca, a zgoła inne, patrząc na odyńca o potężnych szablach, wystających mu z pyska.

Lecz błogie chwile zwykle trwają krótko: kiedy ja właśnie przygotowywałem się godnie przyjąć pożądanego gościa, zdecydowawszy przypuszczać go jaknajbliżej, z prawej strony huknął strzał: to p. K., sąsiad mój, dobry myśliwy, ale gorączka, nie wytrzymał i palnął do dzika w chwili, kiedy ten z łozy wychodził. Jakby podrzucony miną, dzik kopnął się z miejsca pędząc w szalonych susach niedaleko odemnie. Jakkolwiek nieco strapiony niepożądaną interwencyą, wybrałem chwilę, kiedy dzik przeskakiwał przez drogę, wzdłuż której byliśmy rozstawieni, i posłałem mu kulę. Dzik padł na miejscu, powlókł się jeszcze kilkanaście kroków, ciągnąc zad po ziemi, i przewrócił się na bok. Podbiegłem, aby mu poprawić w razie potrzeby; podbiegł i mój sąsiad, ale to było zbyteczne; dzik rzucił się jeszcze parę razy i pozostał bez ruchu. Pierwszą kulę dostał on w lewy bok pod łopatkę: przebiwszy żebra, przeszła go wpoprzek, nieco skośnie ku tyłowi, kalecząc strasznie płuca i wątrobę, w której znaleziono przybitkę wojłokową, sama zaś kula rozerwana na pięć kawałków, utkwiła w żebrach z przeciwnej strony; strzał bezwarunkowo śmiertelny, dany zaś był o 57 kroków. Farba z miejsca poszła obficie: moja kula, która momentalnie obezwładniła zwierza, strzaskała mu obie zadnie nogi w szynkach, i dlatego padł on na miejscu, jakkolwiek po pierwszym wystrzale biegł tak szybko i swobodnie, żeśmy obaj myśleli, że strzał był chybiony.

Umyślnie kładę nacisk na te szczegóły, aby dać pojęcie o sile penetracyi, oraz działania kul tych. Obie bowiem były to kule Jackana cal. 12, wystrzelone nabojem $5^1/_8$ prochu Cesarskiego drobnego. Wystrzelone zaś były: moja z pół czoka kula krajowej fabrykacyi, zaś sąsiada mojego z poprawionego cylindra, kula Jackana oryginalna. Skrzydełka na kawałkach kuli były niemal zupełnie pościerane, jednak zaołowienia w lufie nie było, widocznie pościerały się one o żebra. Należy tu zwrócić uwagę, że każda z tych dwóch kul z osobna byłaby wystarczyła, albowiem, jak mówiłem, kula p. K. była bezwarunkowo śmiertelną, i bez mojego strzału dzik nie byłby poszedł dalej, jak kroków kilkadziesiąt; moja zaś kula wprawdzie śmiertelną nie była, ale za to obezwładniła dzika na miejscu.

Reszta polowania nie przedstawiała interesu; jeden z kłótliwych przyjaciół zabił ładnego kozła, stojący zaś obok niego przyjaciel, przez zawiść począł mu zarzucać, że go o mało nie postrzelił. Wszakże oględziny, dokonane przez obecnych, uznały tę pretensyę jako przedwczesną, jednak, pomimo tego, zatarg trwał podobno przez cały czas drogi powrotnej, którą przyjaciele odbywali, podobnież jak przybyli, na jednej bryczce, bo na sanie śniegu było za mało.

W konkluzyi, zdaje się, przyjąć można, że kule Jackana z odległości nie dalszych, jak 60 kroków, w niczem nie ustępują ekspresowym, ponieważ zaś w kniei tylko wyjątkowo zdarza się strzelać na dalszą metę, nadto zaś śrótówki są wogóle składniejsze, z powodu nieobecności wizyera i większej lekkości broni, z której możemy dowolnie strzelac śrótem i kulami, zatem zwyczajne, dobre śrótówki z kulami Jackana, w zupełności wystarczyć nam powinny na zwierzynę, nie grubszą od dzika. *J. Koncewski.*

Równo, pod Lubomlem, na Wołyniu.

Gospodarstwo łowieckie w dobrach Podzamcze i Trzebień.

Podajemy tu wykaz zwierzyny użytkowej i drapieżnej, ubitej w lasach dóbr Podzamcze i Trzebień

w czasie od d. 1 lipca 1885 r. do d. 1 lipca 1905 r., a więc za lat dwadzieścia.

Do wykazu tego otrzymujemy następujące objaśnienie p. Feliksa Rożyńskiego.

Dobra Podzamcze i Trzebień, a właściwie dobra Maciejowickie (z rezydencyą i sztabem w Podzamczu) i dobra Magnuszewskie (z rezydencyą w Trzebieniu), przedzielone tylko rzeką Wisłą, położone: pierwsze w gub. siedleckiej, pow. garwolińskim, drugie w gub. radomskiej, pow. kozienickim, stanowiły dawniej majątki jednego właściciela i wspólnie były administrowane. Dopiero od roku 1896-go majątki te zostały rozdzielone pomiędzy dwóch obecnych właścicieli w ten sposób, że granicę ich stanowi rzeka Wisła.

Pomimo faktycznego rozdziału dóbr, lasy i łowiectwo pozostały i nadal pod jednym, wspólnym (moim) zarządem. Ztąd też wszelkie reformy, organizacye i t. p. postępowały w obu majątkach równolegle.

Kronika łowiecka prowadzoną była do roku 1896 z obu majątków razem, jak z jednego; od tego zaś czasu prowadziłem dla każdego majątku oddzielną. Ale że jednocześnie przyjętą została zasada, iż główne opolowywanie terenów odbywać się będzie w każdym majątku co drugi rok, t. j. w jednym roku w Podzamczu, a w drugim w Trzebieniu, przeto dla całokształtu, podaję w wykazie wyniki z obu majątków tak, jak one latami po sobie następowały.

Po tych kilku wstępnych objaśnieniach przystępuję do krótkiego opisu dawnego stanu łowiectwa i jego dalszego rozwoju.

Zarząd lasami dóbr Podzamcze i Trzebień, objąłem 1-go lipca 1885 r., z siedzibą w Podzamczu.

Lasy obciążone były służebnościami licznych wsi, po których odseparowaniu pozostało lasu w dobrach Podzamcze około 10,000, a w dobrach Trzebień około 7,000, razem około 17,000 morgów.

Łowiectwo znajdowalo się w stanie opłakanym, jak to zresztą, z nielicznymi wyjątkami, było wówczas wszędzie.

Leśniczowie nie mieli naturalnie, żadnego wyobrażenia nietylko o pielęgnowaniu i hodowli zwierzyny, ale nawet o terminach jej ochrony i jako tako racyonalnem wykonywaniu łowiectwa.

Obowiązki straży leśnej pełnili przeważnie włościanie, zamieszkali we wsiach i mający jednocześnie serwituty w lasach, i powierzonych ich dozorowi!

Paru gajowych (patentowanych kłusowników) miało strzelby, któremi naturalnie, wykonywali również prawo... serwitutu na zwierzynie. Strzelby te, dla bezpieczeństwa ocalałych jeszcze kilku sztuk sarn, zmuszony byłem natychmiast im odebrać.

Ze zwierzyny użytkowej znajdowało się wówczas kilkanaście jeleni, przeważnie przychodnich do lasów Trzebieńskich, oraz po obu stronach Wisły kilka sztuk dzików i 10—15 sztuk sarn. Zajęcy było tak mało, że na śniegu zarządziłem tropienie i dokładne obliczenie tychże. To też, polując przez cały dzień z naganką, w 10 — 12 strzelb, ubić było można nie więcej, jak 5—10 sztuk.

Natomiast zastałem wilki gniazdowe oraz wielką ilość lisów, jastrzębi i włóczących się psów i kotów. Nadto ciężką plagą było rozwielmożnione kłusownictwo.

Wobec wyżej przytoczonych warunków, cały ciężar tępienia drapieżników, a z drugiej strony pielęgnowania zwierzyny użytkowej, spoczywał wyłącznie na mnie.

Zabrałem się też do dzieła z młodzieńczą wówczas energią i zaraz w pierwszym roku 1885/6 wytępiłem 4 wilki i 33 lisy, w następnym 1886/7 r. 1 wilczycę (ostatnią) i 25 lisów, w trzecim roku 29 lisów i t. d. Od zimy 1886/7 r. nie pokazały się już wilki w lasach tutejszych nigdy.

Przez pierwszych lat kilka nie strzelałem, dla przykładu, do żadnej zwierzyny użytkowej, procz ptactwa przelotnego, którego zresztą było mało.

Jeżeli właściciele życzyli sobie od czasu do czasu zapolować, to na jednym i tym samym terenie urządzałem polowania nie częściej, jak raz na dwa lata.

Równolegle z tępieniem drapieżników i ochroną zwierzyny użytkowej, postępowało też i jej pielęgnowanie. Lasy Podzameckie i większość Trzebieńskich, rosną na ziemiach piaszczystych, ubogich, pokrytych ściółką i mchami, a tem samem niedają zwierzynie dostatecznej ilości paszy. Wskutek tego zwierzyna wychodziła za żerem na przyległe pola włościańskie, któremi lasy są otoczone i gdzie naturalnie w noce księżycowe i na śniegu tępioną była bez litości przez kłusowników.

Nie mając żadnych środków pieniężnych na cele łowiectwa, nie mogłem naturalnie przedsiębrać nadzwyczajnych środków w celu żywienia zwierzyny. Wszystko robić było można tylko siłą służby leśnej, w dodatku tak lichej, jaką ona wówczas była.

Przedewszystkiem należało zwierzynę odzwyczaić od wychodzenia na cudze grunta, gdzie ją spotykała zagłada. Osiągnąć to można było jedynie przez zapewnienie jej w obrębie lasów dostatecznej ilości dobrego pożywienia, samo bowiem odstraszanie od granic cudzych, nie odnosi pożądanego skutku.

W tym celu pozakładałem w miejscowościach z ziemią możliwie najlepszą i zdala od dróg i obcych granic, pólka łowieckie, obsiewane początkowo, dla uniknięcia kosztu, przez gajowych oziminą. W oziminę tę wsiewałem wiosną koniczynę białą lub szwedzką i inne trawy. Już na jesieni widzieć było można na oziminie sarny i zające, a po sprzęcie żyta, odrastająca koniczyna i trawy stanowiły przysmak, ściągający nawet wśród lata zające i sarny.

Po za tem pozakładałem w różnych punktach, w środowisku lasów, pólka obsiane żarnowcem (Sportium (Sarothamnus) scoparium), a następnie wszelkie stare, skasowane drogi tymże żarnowcem zostały poobsiewane.

Jednocześnie przez czerwiec i lipiec, straż leśna przygotowywała i zasuszała w swych rewirach oznaczoną ilość paszy liściastej, składającej się ze świeżo ulistnionych gałązek: dębu, lipy, osiki, topoli kanadyjskiej, akacyi i t. p., które, zakładane obficie przez całą zimę, koncentrowały zwierzynę w miejsca, dla niej bezpieczne, i utrzymywały ją w dobrym stanie. Pokopane nadto sztuczne sadzawki (wodopoje) i pozakładane przy nich lizawki, stanowiły nową erę w kierunku pielęgnowania zwierzyny czworonożnej.

Po paru latach, skutki były już widoczne dl. każdego, zwierzyny przybywało.

Z biegiem czasu cały system ochrony i pielęgnowania zwierzyny ulegał coraz to większym ulepszeniom. Sieć pólek łowieckich stopniowo powiększałem, ulepszając zarazem ich uprawę i obsiewy.

Wszystkie pólka ujęte zostały w płodozmiany, z planem ułożone w ten sposób, ażeby zwierzyna w danej miejscowości, znajdowała *w każdej porze roku pożywienie i przytułek*.

Na pólkach tych, zależnie od jakości ziemi i innych warunków, uprawiane są następujące rośliny: żyto, owies, gryka (hreczka), groch, łubin, bulwy, koniczyna, rzepak, marchew, buraki, jarmuż zielony i niebieski, kapusta włoska, kapusta głowiasta, seradella, soja czarna (Soja hispida). Rośliny te, odpowiednio na pólkach rozmieszczone, dają zwierzynie pożywienie w każdej porze roku.

Wśród zimy ścinane są nadto młode drzewa osikowe, których korę i młode pędy chętnie objadają sarny i jelenie.

Dla kuropatw obsiewane są: żytem, prosem

Wykaz zwierzyny użytkowej i drapieżnej, ubitej w lasach dóbr Podzamcze i Trzebień w czasie od 1/VII 1885 r. do 1/VII 1905 r.

ZWIERZYNA UŻYTKOWA (sztuk)

Ubito w roku myśliwskim	Jelenie	Dziki	Kozły	Zające	Cietrzewie	Kuropatwy	Przepiórki	Słonki	Dubelty	Kszyki	Kaczki	Różne ptactwo	Razem użytkowej
1885/6	3	6	1	16	3	142	13	—	—	1	26	11	221
1886/7	20	3	2	34	1	1	—	4	—	—	26	—	91
1887/8	6	6	3	86	—	23	3	3	—	4	32	4	170
1888/9	8	18	10	55	—	45	22	1	1	43	35	23	261
1889/90	6	1	2	116	11	26	5	—	17	38	23	19	264
w okresie I	42	34	18	307	15	237	43	8	18	86	142	67	1,007
1890/1	3	3	6	222	—	83	5	—	—	—	18	6	343
1891/2	3	14	10	292	—	51	12	—	—	18	12	3	416
1892/3	2	9	9	865	1	58	20	—	2	22	79	23	1,090
1893/4	1	8	15	875	—	272	91	1	3	14	33	9	1,322
1894/5	3	14	8	1,165	1	590	45	—	2	10	149	22	2,009
w okresie II	12	48	48	3,419	2	1,061	173	1	7	64	291	63	5,179
1895/6	5	4	20	1,123	3	331	15	—	1	1	55	41	1,599
1896/7	8	6	11	1,004	2	720	16	7	—	18	39	26	1,867
1897/8	23	14	20	1,243	6	1,626	22	1	—	30	90	30	3,105
1898/9	10	17	15	1,274	1	1,312	12	—	6	40	128	37	2,841
1899/900	28	15	19	929	3	1,116	20	1	—	10	130	16	2,287
w okresie III	74	56	85	5,673	15	5,105	85	9	6	99	442	150	11,699
1900/1	22	22	27	1,051	—	558	2	4	—	21	147	11	1,865
1901/2	34	13	30	1,497	8	1,219	13	—	—	7	69	4	2,894
1902/3	44	15	22	1,557	9	1,331	6	—	1	21	143	3	3,152
1903/4	17	35	55	1,131	4	922	4	—	—	16	125	21	2,330
1904/5	23	15	41	1,211	21	1,641	15	4	—	18	210	3	3,202
w okresie IV	140	100	175	6,447	42	5,671	40	8	1	83	694	42	13,443
ZEBRANIE OKRESAMI													
Okres I	42	34	18	307	15	237	43	8	18	86	142	67	1,007
" II	12	48	48	3,419	2	1,061	173	1	7	64	291	63	5,179
" III	74	56	85	5,673	15	5,105	85	9	6	99	442	150	11,699
" IV	140	100	175	6,447	42	5,671	40	8	1	83	694	42	13,443
W ciągu 20 lat ogółem	268	238	326	15,746	74	12,064	341	26	32	332	1,569	312	31,328

ZWIERZYNA DRAPIEŻNA (sztuk)

Ubito w roku myśliwskim	Wilki	Lisy stare	Lisy młode	Kuny i tchórze	Łasice	Wiewiórki	Psy	Koty	Orły	Jastrzębie stare	Jastrzębie młode	Kruki i wrony	Sroki	Różne	Razem drapieżnej	Odebrano strzelb kłusownikom
1885/6	4	38	6	1	—	—	1	2	—	1	9	—	—	2	64	—
1886/7	2	36	—	—	—	—	5	—	—	4	—	—	—	1	48	1
1887/8	—	33	11	—	—	—	10	—	—	2	30	—	—	1	87	9
1888/9	—	22	—	—	—	—	8	1	—	2	41	—	1	—	75	7
1889/90	—	30	20	—	—	—	37	—	—	2	81	—	—	9	179	2
w okresie I	6	159	37	1	—	—	61	3	—	11	161	—	1	13	453	19
1890/1	—	17	22	—	—	—	138	12	—	1	120	140	—	—	450	4
1891/2	—	12	22	—	—	—	128	16	—	2	103	484	—	—	767	3
1892/3	—	19	6	6	—	—	101	22	—	12	79	511	—	3	758	11
1893/4	—	12	13	3	—	—	141	44	—	28	108	923	26	24	1,322	1
1894/5	—	17	16	9	—	—	151	34	—	65	36	809	154	26	1,317	—
w okresie II	—	77	79	17	—	—	659	128	—	108	446	2,867	180	53	4,614	19
1895/6	—	9	38	18	—	—	222	68	—	60	61	440	42	16	974	—
1896/7	—	22	8	3	—	—	302	90	1	33	120	862	28	33	1,511	5
1897/8	—	19	27	5	4	326	192	91	—	148	37	1,210	122	60	2,241	16
1898/9	—	34	29	4	11	684	169	105	—	110	81	1,134	163	83	2,667	22
1899/900	—	49	10	15	13	650	172	53	—	163	82	940	205	123	2,465	6
w okresie III	—	133	112	45	28	1,660	1,057	407	1	504	390	4,586	660	265	9,748	48
1900/1	—	26	12	13	15	669	171	93	—	93	55	1,257	25	7	2,435	10
1901/2	—	27	19	6	15	578	194	47	1	95	45	888	135	162	2,219	17
1902/3	—	17	48	11	24	704	157	91	—	41	96	1,173	188	145	2,696	6
1903/4	—	20	41	3	50	1,241	172	158	—	60	101	1,327	309	120	3,602	4
1904/5	—	33	25	4	66	1,298	152	116	—	129	13	1,184	354	181	3,560	15
w okresie IV	—	123	145	37	170	4,490	846	505	1	418	310	5,833	1,012	616	14,506	52
ZEBRANIE OKRESAMI																
Okres I	6	159	37	1	—	—	61	3	—	11	161	—	1	13	453	19
" II	—	77	79	17	—	—	659	128	—	108	446	2,867	180	53	4,614	19
" III	—	133	112	45	28	1,660	1,057	407	1	504	390	4,586	660	265	9,748	48
" IV	—	123	145	37	170	4,490	846	505	1	418	310	5,833	1,012	616	14,506	52
W ciągu 20 lat ogółem	6	492	373	100	198	6,150	2,623	1,043	2	1,041	1,307	13,286	1,853	947	29,321	138

UWAGA. Przestrzeń w jednym roku opolowanych terenów = ± 8,500 morgów.

i gryką, poletka w młodych zagajnikach i specyalnych remizach, pozostawianemi na pniu przez zimę. Po za tem robione są w polach i młodych kulturach budki, gdzie kuropatwy otrzymują zasypywane przez całą zimę poślady zbóż.

Straż leśna, którą początkowo, z przyczyn wyżej wymienionych, zmuszony byłem rozbroić, została w ciągu pierwszych paru lat stopniowo ze służby usuniętą i zastąpioną ludźmi nowymi.

Na gajowych przyjmowani odtąd byli jedynie kandydaci młodzi, silnie zbudowani, piśmienni, wysłużeni wojskowi i z odleglejszych okolic pochodzący.

Początkowo, jako uzbrojenie, mieli tylko pistolety lub rewolwery. Po paru latach służby i sprawdzeniu ich sumienności, otrzymywali fuzye i prawo strzelania zwierzyny drapieżnej, od której ustanowiłem nagrody, w postaci strzałowego, po złożeniu odpowiednich dowodów.

Jednocześnie też ustanowiłem tantyemę od zwierzyny użytkowej, ubitej przez myśliwych w czasie polowań w ich rewirach.

Wszystkie te zarządzenia i wiele innych, konsekwentnie przeprowadzone, wydały rezultaty, których wymownym dowodem jest załączona statystyka!

Straż leśna w obecnym swym składzie i pod względem wyrobienia jest niewątpliwie jedną z najlepiej zorganizowanych w kraju.

Dzisiaj nie potrzeba jej napędzać do przygotowywania i zadawania paszy zwierzynie, bo myślą o tem sami. Wytworzyło się nawet pomiędzy nią pewnego rodzaju współzawodnictwo: każdy gajowy stara się ściągnąć zwierzynę do siebie, by módz poszczycić się największym rezultatem w swoim rewirze!

Wykaz statystyczny zestawiłem pięcioletnimi okresami, to bowiem daje lepszy pogląd, niż lata pojedyńcze, w których częstokroć nie opolowywa się całego, planem przepisanego, terenu, albo też polowania wypadły przy wyjątkowo niesprzyjających warunkach atmosferycznych lub t. p., przez co dać mogły mniej dodatnie wyniki. Okresy pięcioletnie wyrównują te różnice.

Okres I nazywam przygotowawczym, okres II—próbnym; dopiero okresy III i IV dają pełne rezultaty.

Rezultaty wymienione przy poszczególnych latach, dotyczą zawsze tylko połowy wykazanej na początku niniejszego przestrzeni, czyli $\frac{10{,}000 + 7{,}000}{2} = 8{,}500$ morgów, gdyż, jak to nadmieniłem, główne tereny opolowywane są tylko po połowie co lat dwa.

Sądzę, że dalszych objaśnień wykaz nie wymaga. Może to jedno tylko, dlaczego, pomimo forsownego tępienia, ilość lisów i ptactwa drapieżnego nie zmniejsza się? Pochodzi to ztąd, że do rewirów, zamożnych w zwierzynę użytkową, drobną, napływa zwierzyna drapieżna stale z sąsiednich, mniej zamożnych, terenów. To samo odnosi się i do kłusownictwa, które się rozszerza w miarę rozrostu zwierzyny, bo proceder ten staje się coraz popłatniejszym.

F. Rożyński.

W Podzamczu, 31 grudnia 1906 r.

Przy sposobności podajemy też wykaz zwierzyny, ubitej osobiście przez p. Feliksa Rożyńskiego, jako znanego hodowcy i myśliwego. Wykaz obejmuje cyfry zabitej przez niego zwierzyny do d. 31 grudnia 1906 r.

Wykaz zwierzyny ubitej osobiście przez Feliksa Rożyńskiego.

	ZWIERZYNA UŻYTKOWA — sztuk													ZWIERZYNA DRAPIEŻNA LUB SZKODLIWA — sztuk												
	Jelenie	Daniele	Dziki	Rogacze (kozły)	Zające	Cietrzewie	Kuropatwy	Przepiórki	Słonki	Dubelty	Kszyki	Kaczki	Różne drobne	Wilki	Lisy	Wydry	Kuny	Psy	Koty	Orły	Jastrzębie	Wrony	Czaple	Żórawie	Dzikie króliki	Ogółem
Zwierzyna ubita dawniej . .	12	18[1])	2	9	133	12	550	70	—	—	10	180	—	—	37	—	—	—		—	—	—	—	—	300[2])	1,333
Zwierzyna ubita od czasu pobytu w Podzamczu . . .	18	—	55	18	1,262	46	3,859	121	19	3	214	579	129	5	297	1	4	46	23	1	40	66	3	3	—	6,812
Ogółem	30	18	57	27	1,395	58	4,409	191	19	3	224	759	129	5	334	1	4	46	23	1	40	66	3	3	300	8,145

Objaśnienia: 1) Daniele strzelane są w zwierzyńcu w Ks. Poznańskiem.

2) Króliki strzelane w Ks. Poznańskiem, gdzie się je tępi, jako szkodniki.

3) Prócz wilków i lisów, które zapisywałem skrupulatnie, statystykę innych drapieżników, a szczególnie psów, kotów, jastrzębi i wron, nie jest dokładną, gdyż te, jako strzelane przygodnie, przeważnie zapisywać zapominałem.

Z polowań w Algieryi

PRZEZ

O. Chevalier'a

(Tłóm. z francusk.).

Dziki i pantera.

Dziki rozmnożyły się niepomiernie w Algieryi dzięki religijnemu wstrętowi, jaki mieszkańcy odczuwają dla całego świńskiego rodu. W niektórych częściach Kabylii roi się od nich poprostu; to też na polowaniach z naganką — jedynym rodzaju łowów, tutaj uprawianych — rezultaty bywają nieraz świetne.

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że dobrana zgraja psów gończych nie oddałaby tutaj — osobliwie w górach — doskonałych usług, jak się to dzieje we Francyi, gdzie łowy z gończymi mają ustaloną sławę; wszelkie jednak próby, dotychczas w tym kierunku czynione, prowadzone były bez żadnego planu i dlatego wydały rezultaty negatywne. Ja sam mam zamiar sformować tutaj psiarnię według wszelkich prawideł sztuki; tymczasem jednak zajmę się tylko polawaniem z naganką, jako jedynie praktykowanem w kraju tutejszym.

Rezultaty ich, jak to wyżej zaznaczyłem, bywają świetne i nierzadko widzieć można rozkłady z 6—8 dzików, a nawet i więcej. Arabowie strzelają wogóle bardzo licho, a w dodatku brak im zupełnie na łowach krwi zimnej. Widziałem nieraz gajowych-krajowców, jak chybiali do zajęcy pod nogami, lub ścinali loftkami drzewka na wysokości metra ponad dzikiem, który pomykał przed nimi. Takie strzały fantazyjne mogą też być często bardzo niebezpieczne dla myśliwego europejczyka. Zalecić też należy wielką ostrożność na polowaniach tego rodzaju, jeśli chcemy uniknąć nieszczęścia. Z drugiej strony krajowiec tutejszy, zarówno Arab, jak i Kabyl, wchodzi zawsze do gąszczu z pewnym strachem; boi się szarży dzika, a jeszcze więcej spotkania się z panterą. Byłem razu pewnego świadkiem na polowaniu w lasach Guerth'u, jak znaczna część naganki pouciekała na gałęzie rozłożystego dębu tylko dlatego, że przed nimi pomknął duży ryś. Udało mi się zabić tego zwierza szybkim strzałem z mego karabina, czem bynajmniej nie myślę się chwalić; ale potem musiałem przynajmniej z kwadrans namawiać swoich ludzi, zanim się zdecydowali zejść z drzewa; ciągle prześladowała ich wizya jakiegoś olbrzymiego drapieżnika z rodzaju kotów i nie można ich było przekonać, że oprócz rysia, nie było tam żadnego innego zwierza. I dotychczas robią mi jeszcze wymówki niektórzy z nich, że dla rysia puściłem tak wielką panterę, jakiej jeszcze nigdy nie widziano w całej okolicy.

Radzę też przy tutejszych polowaniach — i kładę na to wielki nacisk — używać sztucera tylko jako broni dodatkowej, gdy wypadnie nam strzał dalszy. Dziwna lekkomyślność Arabów każe im zapominać o wszelkich radach i rozkazach, jak również i o wszelkich środkach ostrożności, i jeśli odczuwają oni paniczny strach przed zwierzyną, którą pędzą, to wzamian uprawiają oni niezwykłe przywiązanie do linii strzelców, od której tylko niechętnie decydują się oddalić. Dobra broń śrótowa, nabita loftkami, daje najlepsze rezultaty praktyczne i wystarcza najzupełniej w większej liczbie wypadków, gdyż dziki przechodzą zwykle w promieniu dziesięciu do piętnastu metrów od myśliwego. Gąszcze nie pozwalają rozróżnić zwierza na większy dystans, i jeśli mam zwykle człowieka do noszenia mego sztucera, to tylko dlatego, aby mieć kulę na wypadek spotkania z jakim większym drapieżnikiem, lub w razie, gdy dziki, forsując skrzydła naganki, znajdą się przedemną na jakiej polanie. Ostatniej zimy zabiłem w ten sposób wspaniałego odyńca, ważącego 142 kilo; dziecko mogłoby go zabić, tak szedł wolno po niezarośniętej skarpie wąwozu. Moja kula *dum-dum*, strzelona na odległość jakich 100 metrów, trafiła dzika na komorę i wyszła drugą stroną, robiąc ranę wielkości dłoni.

Mówiąc o pojedynkach, nie mogę pominąć milczeniem rady, aby zachowywać jaknajwiększe środki ostrożności, jeśli chcemy iść do gąszczu za postrzałkiem. Brak psów w tych wypadkach daje nam się bardzo odczuwać. Gdyż z wyjątkiem tych wypadków, kiedy dzik już dogorywa, można być pewnym szalonej szarży w jaknajgorszych warunkach, gdzie wszelkie szanse będą po stronie zwierza. P. Jumelle, leśniczy okręgu Ain-Roua, jeden z najlepszych strzelców, jakiego znam, i człowiek niepospolitej odwagi, o mało nie zginął przy moim boku w podobnych okolicznościach. Duży pojedynek, ciężko raniony przezemnie, skrył się w gąszczu na stoku góry. Ponieważ nie mogliśmy go stamtąd wyparować rzucaniem kamieni, zdecydowaliśmy się przeto iść za nim. Góra była bardzo spadzista i pokryta strasznym gąszczem, którego kolce raniły nam ciało. Lecz gdzież się znajdzie myśliwy, któryby nie starał się przezwyciężyć cięższych jeszcze przeszkod, jeśli tylko ma nadzieję dostać grubego dzika, ciężko postrzelonego? Jumelle szedł po krwawym tropie, a ja towarzyszyłem mu, idąc równolegle o jakie dwa lub trzy metry, gdy naraz, niby od trąby powietrznej, zaczęły się łamać gałęzie przed nami. Usłyszałem strzał i spostrzegłem, jak czarna masa jakaś wpadła na Jumelle'a, który skoziołkował pod moje nogi; zachowałem jednak dość zimnej krwi, aby strzelić jeszcze w lukę, w której znikał zwierz szarżujący. O skutkach mego strzału dowiedziałem się potem, gdyż narazie całą swoją uwagę zwróciłem na swego biednego towarzysza. Jego lewej guetry nie było wcale, gdyż dzik uderzeniem szabli porwał ją na kawałki; na łydce widniała, długa na 7 centymetrów rana. Gdyby Jumelle nie odskoczył w bok, byłby się dostał pod dzika i wtedy prawdopodobnie byłby ciężej raniony i w dodatku strącony na dno wąwozu. Znaleźliśmy dzika o jakie 30 metrów niżej. Ostatnia moja kula strzaskała mu obie tylne nogi, nie było więc obawy, aby się rzucił na nas. Podszedłem blizko i dostrzeliłem go z karabina, gdy tymczasem Jumelle na sposób arabski częstował go najbardziej pikantnymi epitetami z całego swego repertuaru.

Wyznam szczerze, awantura ta nauczyła mnie rozumu i od tego czasu nie idę już z takim lekkomyślnym zapałem, gdy mi się postrzałek zdarzy. Zachowuję wtedy wszelkie możliwe środki ostrożności i jeśli tylko mam do czynienia z jednym z tych mizantropów na skarpie góry, staram się zajść go od góry, aby mieć po swojej stronie wszelkie szanse.

(Dok. nast.).



Myślistwo w Japonii.

(Odczyt, który wygłosił niedawno w niektórych europejskich klubach myśliwskich dr. Juliusz Scriba, profesor chirurgii w Tokio).

Myślistwo japońskie różni się zasadniczo od europejskiego. Uderza najprzód różnica terenu. Ziemia japońska składa się po części z bardzo spadzistych gór wulkanicznych, zarosłych gęstymi lasami, pełnymi roślin pnących i głogów, a po części z ba-

gnisk i pól ryżowych. Bagna są często tak głębokie, że człowiek zapada w nich po kolana, a nieraz i do bioder. Właściwego polowania w polu niema tam wcale. Zające przebywają tylko w lasach, a w wyjątkowych razach na łąkach, obfitujących w trawę, a przez to polowanie na zające odbywa się na pomyka. Polowanie z psami uprawia się tylko w górach. Psy japońskie są bardzo duże, ale do polowania nie zawsze odpowiednie. Japończyk twierdzi, że pies, którego ogon podniesiony zakręca się w trąbkę ku prawej stronie, jest niedobry, gdy zaś—ku lewej, to wybornie służy do polowania. Japończycy nie nadają się do polowania z naganką, to też gdy je niekiedy urządzają, robi zawsze *fiasco*. Strzelcy nie pozostają na stanowiskach, lecz biegają razem z naganką, wskutek czego nic ubić nie mogą.

W Japonii nie wiedzą o dzierżawieniu polowań. Myślistwo jest tam wolne zupełnie. Człowiek, posiadający świadectwo myśliwskie, może polować gdzie mu się podoba. Sport myśliwski tak się tam rozpowszechnił, że przed dwoma laty wykupiono w Tokio przeszło 100,000 świadectw myśliwskich.

Prawo pozwala polować przez siedm miesięcy w roku, a przez pięć łowić w sidła, pułapki i t. d. Podczas pory wylęgania i kocenia się, nie wolno sprzedawać danej zwierzyny. Jednakże w większych miastach można dostać przez rok cały bażanty, zające, jelenie i t. d. Policya o to nie dba.

Za dawnych czasów mikado wybierał się na polowania z całym dworem. Ludzie ze świty byli wszyscy na koniach, nacierając na zwierzęta łowne oszczepami lub strzelając z łuku. W późniejszych czasach zaczęto używać sieci. Na północy Japonii używano sieci wlokących. Były to sieci długie na jakie 400 m. i szerokie na 2 m. Zaprzęgano do nich 70 lub 80 ludzi, którzy wlekli je za sobą po polu, zakrytem wysoką trawą. Z przeciwnej strony szła druga partya z podobnemi sieciami; czego jedna nie złowiła, druga dostała w swe sieci.

Dość często stosowano zakładanie sieci wieczorem w polu ryżowem. Sieci składały się przeważnie z pasm ścięgna wieloryba i miały drobne oczka; były długie na kilkaset metrów, wysokie około 2 m.; rozciągano je na jaki 1 m. nad ziemią, opierając na drążkach bambusowych. Wszystko, co wieczorem przelatywało, wpadało w sieci; najczęściej łapały się bekasy, kaczki i słonki.

Dalej używano do łowienia t. zw. stawów kaczkowych. Były one urządzone kolisto, wokoło zarośnięte gęstym bambusem; wychodziło z nich około 20 rowów, z których każdy znowu dwukrotnie zakręcał się pod kątem prostym, będąc również po brzegach gęsto zarośniętym. W środku stawu znajduje się drobna wysepka, częściowo zarośnięta nizkimi krzewami, służąc za miejsce odpoczynku dla zapadających, różnorodnych ptaków wodnych. Część zewnętrzna rowu, biegnąca pod kątem prostym, jest długa na jakie 4—5 m. i posiada z obu stron wał, wysoki na jaki 1 m., a pod którym myśliwi z sieciami mogą się skryć niespostrzeżenie. Za pomocą kaczek wabiących i pokarmu wprowadza się dzikie kaczki aż do zewnętrznego końca rowu; wartownik, który może stale rewidować, a którego zwierzyna nie widzi ani nie słyszy, przyciska dzwoneczek elektryczny, wskazujący numer rowu, a wtedy myśliwi podchodzą ostrożnie z sieciami do wału, gdzie oczekują chwilę pochyleni. Teraz wartownik otwiera w drugiem zagięciu rowu małe drzwiczki, kaczki zrywają się zlęknione, a wtedy łowi się je w locie, jak motyle. Jeżeli która się wymknie, to czeka na nią przygotowany sokół łowny, który najczęściej ją ubije, zanim zdąży przelecieć przez staw. Gdy zaś przedostanie się z krzykiem na drugą stronę stawu, to wszystkie kaczki odlatują z krzykiem, a bywa ich nieraz po 1,000 do 2,000 sztuk, i w przeciągu następnych dwóch tygodni ani jedna się nie pokazuje w pobliżu stawu.

Sokół, udusiwszy kaczkę, rozrywa jej pierś natychmiast i wydobywa serce, które pożera. Nigdy się nie myli co do miejsca, a zanim wartownik nadejdzie, już serca niema; gdy zaś nie zdąży, to człowiek sam palcami wydobywa serce z otworu i oddaje je ptakowi.

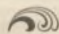
Sokół łowny jest przeważnie mały i podobny do drzemlika *(Falco aesalon)*. Większe gatunki rzadko się zdarzają. Sokoły tam często się tresuje, używając ich do łowienia czapli. Na wiosnę stoi na polach ryżowych mnóstwo czapli, zwłaszcza drobnych, srebrzystych *(Ardea egretta)*, które łowi się za pomocą sokołów.

Inny, bardzo ciekawy rodzaj polowania stanowi łowienie przy pomocy orłów, często praktykowane w Chinach. Ptaki wyjmuje się z pieleszy za młodu, są przeto zupełnie oswojone. Używa się ich nietylko do polowania na zwierzynę skrzydlatą, lecz i na sierciową, a nawet na jelenie. Orzeł napada na stado jeleni (chinskie jelenie piżmowe są prawie o połowę mniejsze od naszej sarny), zabijając jedną lub dwie sztuki. Myśliwy wtedy podjeżdża i daje orłowi w nagrodę tak samo serce ubitej zwierzyny.

Interesujące są również japońskie polowania na bekasy i strzelanie bażantów. Bekasy są bardzo płochliwe, a przeto trudne do podchodzenia i strzelania. Łowi się je przeto w sieci, do czego są umyślni specyaliści bardzo zręczni. Używają sieci długości 3 m. razem z rękojeścią. Myśliwy obchodzi temi sieciami pola ryżowe i wyszukuje bekasy, zbliżając się do nich nie wprost, lecz spiralnie. Bekas w tym wypadku pozostaje jakby zahypnotyzowany, dopóki go nie zabiją. Za takie bekasy płacą w miastach więcej, niż za strzelane.

Streścił *K—z*

(C. d. n.)



Ceny zwierząt wypchanych.

(z wystawy „Uranii").

W początkach stycznia otwarto w Warszawie wystawę pedagogiczną „Uranii", na której znajduje się wiele okazów zwierząt wypchanych. Dla myśliwego ciekawe są ceny zwierząt łownych i drapieżników wypchanych, podane w katalogu „Uranii".

Kosztują zatem z wypchanych zwierząt: borsuk rb. 13 kop. 35, gronostaj 2.65, jeż 2.00, królik biały 2.00, królik szary 1.60, kuna 9.35, lis 12.00, lis młody 8.00, lis z ptakiem 14.00, łasica 2.00, nietoperz 1.35.

Sarna 20.00, tchórz 8.00, wiewiórka 1.35, wilk 24.00, zając 4.00, batalion (bojownik) 2.00, dubelt 2.00, kszyk 2.00, bekas 2.00, błotniak 2.65, bocian 6.65, chróściel (derkacz) 1.60, czajka 1.60, bąk 2.65, czapla siwa 4.00, ślepowron 2.65, drozd (kos) 1.60, kwiczoł 1.60, dudek 1.75, dzięcioł czarny 2.00, pstry 1,35, większy, zielonosiwy i zielony po 1.60, dzierżba (srokosz) 1.35, dżdżownik (siewka) 1.60, gajówka (słowik) 1.35, gęś 6.65, gil 1.60.

Cietrzew 3.35, jarząbek 2.40, pardwa 2.65, głuszec 13.35, gołąb-grzywacz 2.00, siniak i turkawka po 1.60, jaskółka 1.35, jastrząb-gołębiarz 4.00, krogulec 2.00, jemiołucha 1.60, jerzyk 1.35, kaczka-cyranka 2.00, inne gatunki 2.65, kania wielka 4.65, kobuz (myszołów) 4.00, kozodój (lelek) 1.75, kraska 1.60, gawron, wrona po 2.00, kruk 4.00, kukułka 175, kuropatwa 1.60, kulon 2.65, łabędź 12.00.

Łuszczak (czeczotka) 1.35, czyż 1.35, szczygieł 1.35, wróbel 1.35, zięba 1.35, łyska czarna 2.00, mewa 2.00, nur czarnoszyjny 4.00.

Orzeł-bielik 15.00 do 20.00, krzykliwy 6.65, krótkoszpon 10.70, przedni 15.00 do 20.00, rybołów 12.00.

Perkoz dwuczubny 2.65. mniejszy 2.00, zausznik 2.00, rdzawoszyjny 3.35. pliszka biała 1.35, żółta 1.35, poświerka prosowa 1.35. śnieguła 1.35. trznadel 1.35, rybołówka 1.60, sikora czubata 1.35, dzierlatka 1.35.

Sokół (drzemlik, kobuz, kobuzek, pustułka, pustułeczka) po 2.00. wędrowny 4.00. sowa błotna. pubacz. puszczyk, po 2.00, pójdźka 1.60, sowa uszata 2.00, szpak 1.75, tracz 2.65, nurogęś 4.00, wilga żółta 1.75, zimorodek europejski 2.40, żóraw pospolity 13.50.

Oprócz tego są preparaty nastrzykiwane (injektowane), z cenami: preparat nastrzyknięty ssaka rb. 15,00, papugi 15.00, ptaka śpiewającego 12.00. Szkielety zwierząt: szkielet małpy rb. 30.00.

Dalej znajdują się t. zw. „rozwoje i przemiany“. z których zasługuje na uwagę: „Rozwój kury“: preparat normalny, wskazujący w 6 fazach rozwój kury w jajku po 2, 5. 7, 10. 17 i 21 dniach. w cylindrze szklanym; preparat formalinowy.



Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 6 lutego Kijowski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa zawiadamia. że w d. 25, 26 i 27 marca w Kijowie odbędzie się wystawa myśliwska. Bliższych szczegółów o wystawie udziela p. W. A. Marr (Kijów—Kureniewka).



Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Bożykowce (gub. podolska), *w lutym.*

Z dniem 1-go lutego kończy się nasz sezon zimowy. Strzelba wyczyszczona i naoliwiona czeka, aż się przyroda ze snu zimowego ocuci, aż śnieg stopnieje i słonki zawitają. Zakończyliśmy nasz karnawał myśliwski polowaniem w świetnych kniejach Mańkowieckich, u pana Mieczysława Kosielskiego. Zakończyliśmy go tak wcześnie! Jesień mieliśmy tak dżdżystą, że o polowaniach z naganką i mowy być nie mogło. Z nadejściem mrozów na początku grudnia wydano w okolicy naszej kilka polowań. W styczniu nadeszły 26 i więcej stopniowe mrozy, w czasie których naganka za żadne pieniądze wyjść do kniei nie chciała; myśliwi bowiem i w 26-stopniowym mrozie zgadzali się polować.

Potem przyszły prawybory i już pierwszy luty.

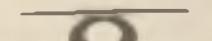
Teraz myśliwy odpoczywa.

Chyba od czasu do czasu na lisa, krążącego po polach, lub na kozła, pozwolić sobie można.

Prawdziwe jednak polowanie nadejdzie dopiero z wiosną, z przylotem słonek. Wtedy dopiero raj dla myśliwego! A ciągi miewamy niezłe!

Ufamy więc. że św. Hubert wynagrodzi nam niepowodzenie zeszłoroczne i wielką ilość słonek, oraz innego ptactwa zesłać nam raczy.

Stanisław Czosnowski.



Wykazy myśliwskie.

W Czechach ubito i wytępiono w r. 1905. podług statystyki urzędowej, następującą ilość zwierzyny:

Użytkowej: 1,954 jeleni, 1,675 danieli, 17.485 sarn, 19 muflonów. 726 dzików, 642,369 zajęcy. 69,164 królików, 1,038 głuszców, 6,659 cietrzewi, 412 jarząbków, 4 kuropatwy skalne, 87,462 bażantów, 1,222,126 kuropatw, 9,840 przepiórek, 3,281 słonek, 874 bekasów, 268 dzikich gęsi, 20,300 kaczek.

Szkodników: 3,500 lisów, 3,877 kun, 25,330 łasic, 12,970 tchórzy, 163 wydr, 402 borsuków, 97,188 wiewiórek, 3 orły, 25 puhaczy, 21,905 jastrzębi, sokołów i krogulców, 145,648 wron i srok.

Niezwykle duży rozkład, bo 13,299 sztuk, był w r. 1906 podczas 4-dniowych polowań w majątku margrabiego Pallavicinie'go, Mindscent-Algyö na Węgrzech.

Ubito tam w d. 3 grudnia w rewirze Homok 2.975 sztuk, a mianowicie: 12 sarn. 2,491 zajęcy. 394 bażantów, 75 kuropatw i 3 różne.

W d. 4 grudnia w rew. Hentbaza 3,604 sztuk. a mian. 8 sarn, 2,982 zajęcy, 551 bażantów, 57 kuropatw i 6 różnych.

W d. 5 grudnia w rew. Ujmajor 2,948 sztuk, a mian. 1 sarnę, 1,863 zajęcy, 943 bażantów, 138 kuropatw i 3 lisy.

W d. 6 grudnia w rew. Pusztaszer 3,772 sztuk. a mian. 28 sarn, 2,910 zajęcy, 671 bażantów, 141 kuropatw, 2 lisy i 20 różnych.

Razem 49 sarn, 10,246 zajęcy, 2.559 bażantów, 411 kuropatw, 5 lisów i 29 różnych, czyli ogółem 13,299 sztuk zwierzyny.



Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Donosząc o polowaniu na Kabatach, które dało w r. b. 450 zajęcy i t. d., nazwaliśmy to polowanie rekordowem, jako jednodniowe. leśne. Wyszło nam jednak z pamięci. że już w Nr. 22 „Łowca Polskiego“ z r. z. podaliśmy znacznie większy rezultat z Księża Wielkiego margrabiego Al. Wielopolskiego. Padło tam w d. 8 listopada w 2 strajfach leśnych w rewirze zw. Chrust: 2 lisy. 735 zajęcy. 4 kuropatwy i 3 różne.

A więc rekord, i to trudny do pobicia, ma polowanie w Księżu Wielkim.

Wogóle w dobrach margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, w Księżu Wielkim, Teresowie i Chrobrzu, w 1906/7 r. zabito:

15 sarn-kozłów, 6 sarn-kóz—razem 21 sztuk.

1.889 zajęcy, 256 bażantów, 376 kuropatw, 1 cietrzew. 11 przepiórek, 15 kaczek, 6 bekasów, 16 słonek—razem 2,691 sztuk.

35 lisów, 4 kuny, 5 tchórzów, 4 borsuki, 134 łasice, 100 psów, 82 koty, 44 wiewiórki, 46 sokołów, 146 jastrzębi, 5 kruków, 811 wron, 81 srok, 19 sów— razem 1,520 sztuk.

A więc zwierzyny łownej 2.691 sztuk, drapieżnej 1,520 sztuk.— razem 4,211 sztuk.

W d. 19 listopada r. z. u p. T. Dachowskiego w Leśkowej (gub. kijowska) odbyło się polowanie w 6 strzelb. W ciągu czterech godzin ubito 149 zajęcy, słonkę i 2 szkodniki; razem 152 sztuki Uczestniczyli w polowaniu pp. F. Jenny Wł. Jaroszyński, M. br. Komorowski, L. Rakowski, J. Żbijewski i właściciel. Królem polowania był p. L. Rakowski, który miał na rozkładzie 28 zajęcy i 1 słonkę— razem 29 sztuk.

Nazajutrz odbyło się „tir aux pigeons“. w czasie którego M. br. Komorowski zdobył „żeton Leśkowiecki“. Następne pule przypadły w udziale innym strzelającym.

W d. 4 stycznia odbyło się w lasach Ostrowieckich (pow. kamieniecki. gub. podolska) u Dominika br. Starzyńskiego, polowanie z nagonką w 14 strzelb, na którem w 7 miotach zabito 54 zające.

W d. 7 stycznia odbyło się polowanie w Brudzewie, Brudzyniu i Kolnicy (gub. kaliska). W 15 strzelb zabito 195 zajęcy, 40 królików, 32 kuropatwy. 16 bażantów, 9 lisów i 1 rogacza. Królem polowania był p. Ignacy Kożuchowski. Zauważono pogorszenie się zwierzostanu, wskutek wielkiej ilości lisów.

W d. 7 stycznia w Smuszewie, w W. Ks. Poznańskiem u Stanisława br. Brezy odbyło się polowanie na bażanty i zające. W 5 strzelb zabito 301 sztuk. mianowicie 165 zajęcy, 128 kogutów i 8 królików. Królem łowów był Ignacy br. Mielżyński z Iwna. który miał na rozkładzie 75 sztuk. Najwięcej zwierzyny po nim zabił rotmistrz. p. Mikołaj Kawelin z Warszawy.

W d. 12 stycznia odbyło się polowanie u p. Modlińskiego, w majątku Braki w pow. sochaczewskim, w 18 strzelb zabito 187 zajęcy i 29 kuropatw. Królami łowów zostali pp. dr. Osowski i Gołębiowski, z których każdy miał na rozkładzie po 19 sztuk. Zwierzostan w Brakach jest znakomity. Powyższą ilość zabito w 6 kotłach na przestrzeni 28 włók.

W dobrach Kutnowskich u p. Adama Zawadzkiego w d. 12 stycznia przy dwustu naganki odbyło się polowanie w trzy strzelby. Oprócz gospodarza brali udział pp. K. Witkowski z Imielna i p. Antoni Kosiński z Głogowej, padło w pędzeniach 226 zajęcy, 7 kuropatw i 1 pies. Najwięcej na rozkładzie miał p. Witkowski: 116 zajęcy, 6 kuropatw i psa.

W d. 14 stycznia u pp. Zygmuntostwa Bagieńskich w Kliczewie. pow. mławskiego. odbyło się polowanie, na którem w 10 strzelb zabito 187 zajęcy i 1 lisa. Królem łowów był p. Leopold Nosarzowski z Kujaw.

W d. 15 i 16 stycznia (st. st.) r. b. odbyło się dwudniowe polowanie u p. L. Rakowskiego w Kozińcach (gub. podolska). W pierwszym dniu polowano w dwie strzelby,—w drugim w cztery. Rezultat był następujący: 45 zajęcy, 60 bażantów i 3 szkodniki,—razem 108 sztuk. Królem polowania był p. T. Dachowski, który miał na rozkładzie 34 bażanty, 15 zajęcy i 2 szkodniki, — razem 51 sztuk.

W Rzeszewie, na Kujawach u p. Radońskiego d. 17 stycznia polowano w 3 strzelby. Oprócz gospodarza brali udział pp. Świnarski z Poznania i p. K. Witkowski z Imielna. Padło w kotłach 140 zajęcy i 4 kuropatwy. Królem został p. Witkowski, mając 92 zające i 4 kuropatwy.

W Głogowej u p. Antoniego Kosińskiego w 4 strzelby padło 120 zajęcy i 12 kuropatw. Najwięcej sztuk miał p. K. Witkowski,—43 sztuki.

W polowaniach, odbytych w Chrobrzu u margr. A. Wielopolskiego w d. 19, 21 i 22 stycznia, brali udział: Z. marg. Wielopolski, Z. hr. Zamoyski, A. hr. Ilinski-Kaszowski, p. L. Dembiński, p. T. Dachowski, A. margr. Wielopolski, H. ks. Lubomirski, A. S. hr. Potocki, H. hr. Potocki, R. hr. Morstin, p. H. Dembiński i M. hr. Komorowski. Zwierzyny zabito: 24 bażanty, 35 kuropatw, 1 kozła, 2 lisy i 839 zajęcy. Polowano w rewirach: Gołąb, Młoszany i Chrobierz.

W Korczewie, majątku hr. Ostrowskiej, w gub. siedleckiej, w d. 29 i 30 stycznia zabito w 6 strzelb: 84 zajęcy, 4 kozły, 4 lisy i 1 jastrzębia. Królem polowania był administrator tego majątku. p. Józef Zawadzki, któremu należy się uznanie za doprowadzenie zwierzostanu do niezłego względnie stanu, albowiem nie dalej jak w roku przeszłym zabijano na tych samych terenach zaledwie kilkanaście zajęcy. Muszę dodać, że rezultat polowania drugiego dnia byłby niezawodnie dużo lepszy. gdyby nie padał śnieg i nie było okiści, która przeszkadzała naganiaczom. Pan Zawadzki miał na rozkładzie 19 zajęcy i 3 lisy. *Dr. Geisler.*

W końcu stycznia r. b. polowano w lasach Chojnowskich (pow. grójecki) należących do Ksawerego hr. Branickiego.

Pierwsze polowanie odbyło się w d. 29 stycznia przy udziale 12 myśliwych. Dnia tego wzięto część Chojnowa i rewir Dobieszek, osiągnąwszy następujący rezultat: 3 dziki. 6 rogaczy, 2 lisy, 214 zajęcy i 3 kuropatwy. Królem polowania dnia tego był Michał ks. Woroniecki. mając na rozkładzie 24 zające, 1 dzika i 1 rogacza.

Dwa dziki zabił p. Wacław Paszkowski. a jednego—Michał ks. Woroniecki.

Drugie polowanie odbyło się w d. 31 stycznia, również przy udziale 12 myśliwych. Dnia tego opolowano drugą połowę Chojnowa, oraz rewir Zalesie. tuż pod Piasecznem położony. Rezultat dnia tego był następujący: 10 rogaczy, 1 lis i 283 zające. Tym razem królował Ksawery hr. Branicki, który zabił 40 zajęcy i 3 rogacze.

Tak więc w dwa dni polowania padło: 3 dziki, 16 rogaczy, 3 lisy, 497 zajęcy i 3 kuropatwy. Rezultat to świetny, jeśli zważymy, że Piaseczno, jak i cała okolica, bardzo gęsto zaludniona, słynie ze swych kłusowników, a szczególniej wnykarzy. Należą się też słowa uznania dla p. Wiktora Stephana, nadleśnego dóbr Willanowskich. który, dzięki swojej energii i znajomości rzeczy. zdołał ochronić zwierzostany od wyniszczenia przez szkodniki wszelkiego rodzaju.

Na pierwszej stronie dzisiejszego numeru podajemy trzy widoki z tegorocznego polowania w Chojnowie.

W dominium Grzmiąca, w pow. radomskim, własność p. J. Tomczyckiego, na dorocznem polowaniu w ciągu 4 dni w 16 strzelb zabito: lisa, 420 zajęcy i 20 kuropatw. Królem łowów był p. Antoni Plewiński.



Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego“ do d. 1 lutego r. b.	108.90
W dalszym ciągu złożyli:	
Książę Stanisław Radziwiłł zebrane na polowaniu w Dawidgródku	55.—
P. Gustaw Rejnhardt z Grodna	2.—
P. Franciszek Hoeschel z Golejowa	1.—
P. J. Nosarzewski z Kalisza	1.25
Ogółem wpłynęło składek	168.15



Osobiste.

Ofiarą smutnego zdarzenia padł znany w szerokich kołach myśliwskich, tak w kraju, jak i zagranicą, właściciel dóbr Słoboda, mohilowskiego powiatu, podolskiej gub., p. Kazimierz Krassowski.

Zapotrzebowawszy z kasy niektórych dokumentów, otworzył ją, powodując mimowolny upadek znajdującego się weń, nieodzownego w dzisiejszych czasach, browninga. Ten ostatni, upadłszy, wystrzelił tak fatalnie, iż kula, przebiwszy mięśnie prawej łydki, rozprysła się, ekspanadując o kość piszczelową lewej nogi, poniżej kolana. Lekarz miejscowy udzielił rannemu pierwszej pomocy, zanim sprowadzony chirurg z Kijowa zadecydował przeniesienie tamże chorego, dla ułatwienia dalszego przebiegu kuracyi. Przy pomyślnych warunkach, a braku komplikacyi, dyagnoza lekarska pozwala spodziewać się powrotu do zdrowia dzielnego kolegi za parę miesięcy, co jednak cierpień, a co niepokoju przebyli tak on, jak i sama rodzina jego, to Bogu jednemu wiadomo! „Czem wojujesz, od tego zginiesz“, twierdzi przysłowie; oby los, poprzestając na owem, smutnem doświadczeniu z tą ósmą kulą, czemprędzej wrócił zdrowie zacnemu obywatelowi, a spokój szanownej jego rodzinie, oto życzenia, które z głębi serca zasyłają wszyscy znajomi i przyjaciele.



Drobiazgi myśliwskie.

Kłusownicy-mordercy. O strasznym fakcie morderstwa, spełnionego na dwóch gajowych w dobrach Radziejowice, komunikują nam następujące szczegóły: Lasy dóbr Radziejowickich od strony Mszczonowa graniczą z gruntami wsi Nowe Budy, na które z gęstych zagajników Radziejowickich zwierzyna wychodzi na żer. Wobec tego Edward hr. Krasiński zadzierżawił prawo polowania na tych gruntach i ustanowił nadzór nad nimi z własnej służby leśnej. Nie podobało się to znanym kłusownikom mszczonowskim, a między innymi sekretarzowi sądu gminnego w Mszczonowie, Flinichowskiemu, i jego pomocnikowi, Grzegorzewskiemu. Gajowym, którzy dozorowali tych gruntów, odgrażali się oni niejednokrotnie. W dniu spełnienia morderstwa obaj wymienieni kłusownicy najętą furmanką podjeżdżali zwierzynę na polach wsi Nowe Budy, ale gajowi, wiedząc o tem, stanąwszy na granicy zagajnika, płoszyli sarny trąbkami, tak, że połów kłusowników nie zapowiadał się pomyślnie. Gajowi, przy zbliżeniu się bryczki z kłusownikami przezornie cofali się w zagajnik, a rozwścieczeni kłusownicy, nie widząc ich, strzelali na oślep w krzaki, w których się kryli gajowi. Wreszcie na dróżce dostrzegli dwie głowy: gajowego, Józefa Kieszka, i jego pomocnika, Kazimierza Paska. W jednej chwili jeden z kłusowników dał ognia do tych głów i zabił jednym strzałem obu gajowych. Fakt tego morderstwa zasługuje na tem surowsza potępienie i napiętnowanie, że spełnili go ludzie, mający pretensyę do inteligencyi; urzędnicy, mający bezpeśredni, a przemożny wpływ na włościan, dla których winni być przykładem w poszanowaniu prawa, a spełnili go nie przypadkowo, lecz rozmyślnie, jak świadczą owe pogróżki, o których wyżej wspominamy. I ważyli się na mordowanie ludzi,—dlaczego? Dla zabicia sarny lub paru sztuk bażantów. Obadwaj winni spełnionego morderstwa, są w rękach władzy, która osadziła ich w więzieniu śledczem.

Wypadek na polowaniu. W pow. rawskim mieszkaniec wsi Wola Chojnata, Jan Medyński, jadąc bryczką, przez nieostrożność spowodował wystrzał i zabił na miejscu swego furmana, Jana Szymańskiego.

Strejk obławy. Na terytoryum jednej z wiosek w pow. sokołowskim, dzierżawionem przez myśliwych warszawskich, włościanie odmówili brania udziału w obławie i urządzili „strejk ekonomiczny“. Myśliwi zamówili w Warszawie 25 wyrostków i z własną obławą zapolowali z wynikami pomyślnymi. Kmiecie, wobec tego, przyjęli warunki i zawarli z dzierżawcami łowów zgodę.

Skórki zajęcze. Przy wzmożonym dowozie, a do tego niezwykłej zniżce cen zajęcy (od kop. 60) na targach warszawskich, ceny skór tych zwierząt zostały jednak podniesione na skalę niepraktykowaną. Przed trzema laty handlujący płacili po kop 7 i pół, obecnie płacą po kop. 30 za skórkę. Powodem tego są znaczne zapotrzebowania skórek zagranicą do kapeluszy z pilśni zajęczej.

Wilki we Francyi. Niebywała zima sroży się we Francyi, oraz w innych częściach Europy południowej. W Grenobli (prawie na granicy Hiszpanii) termometr spadł 6 lutego na — 18° C., a warstwa śniegu dosięga dwumetrowej grubości; w Saint - Michel termometr wskazywał — 26° C., a w Bramaus—29°. Wygłodzone wilki włóczą się, podchodząc do ludzkich siedzib. W Wogezach ludzie spotykają je często. W okolicy Vittel zabito ich kilka, a jeden z nich, bardzo duże wilczysko, dostał się aż do parku miejscowego zakładu kąpielowego; goniony, umknął przez wielką aleję Kasyna.

Przy tej sposobności „Journal des Debats“ podaje statystykę wilków, zabijanych we Francyi. Od roku 1902 do 1905 padło tam 512 wilków, w czem 306 wilcząt. Najwięcej zabito w następujących departamentach: Haute-Vienne 100 wilków i wilcząt, Dordogne—80; Charente—66, Meuse—58 i t. d.

W 1901 r. zabito 155 wilków i 90 wilcząt; w 1902-im roku zabito 73 wilki i 32 wilcząt, w 1903—99 wilków i 61 wilcząt; w 1904—92 wilki i 60 wilcząt; w 1905—93 wilki i 63 wilcząt. W dawniejszych czasach liczby te były znacznie większe. W dwanaście lat (od r. 1818 do 1829) sami porucznikowie— wilczarze *(lieutenants de louveterie)* zabili 18,707 wilków, nie licząc tych, które padły z rąk myśliwych; daje to 1,559 wilków rocznie w średniej liczbie. W samych Wogezach padało rocznie w średniej liczbie pomiędzy 1817 a 1842 rokiem około 64 wilków, gdy pomiędzy rokiem 1901 a 1902 zabijano ich średnio po 35 rocznie. Liczba więc tych drapieżników zmniejsza się we Francyi, ale w każdym razie nie tak szybko, jak u nas, gdzie wilk dzisiaj należy już prawie do przeszłości.

Straszny wypadek na polowaniu. Lady Dorota Cuthbert, córka hr. Straffordu, a małżonka kapitana szkockiej gwardyi królewskiej, Cuthberta, padła w tych dniach ofiarą smutnego wypadku na polowaniu, i to z rąk własnego męża. Kapitan Cuthbert polował na bażanty w pobliżu własnego zamku Beaufront w Walii, gdy lady Cuthbert podjechała do niego samochodem. Rozmawiając żywo, udali się oboje do lasu. Nagle kapitan ujrzał bażanta, odbezpieczył strzelbę i skręcił gwałtownie w kierunku lecącego ptaka. W tejże chwili jednak poślizgnął się na śniegu, dubeltówka zaczepiła o krzaki, nastąpił wystrzał, a lady Cuthbert padła, jak rażona piorunem. Okazało się, że cały nabój srótu ugodził ją w policzek, pod okiem, i przedostał się do mózgu zabijając nieszczęśliwą na miejscu.

Nowy karabin. Z Wiednia donoszą, że rotmistrz. bar. Stkotek, wynalazł nowy karabin maszynowy, Próby, dokonane z tą bronią, dały wyniki świetne.



Treść Nr. 4 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedynczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 36, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.



Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.

Nr. 5. Warszawa, d. 1 Marca 1907 r. R. IX.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40.)

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W marcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), i na wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w marcu.

Ostat. kw. d. 7 o g. 10 m. 16 r.
Nów d. 14 o g. 7 m. 39 r.

Wschód i Zachód Słońca

w marcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	6	50	5	37
2	6	48	5	38
3	6	47	5	40
4	6	43	5	42
5	6	41	5	44
6	6	39	5	46
17	6	36	5	48
18	6	35	5	50
19	6	33	5	51
10	6	31	5	52
11	6	29	5	54
12	6	26	5	56
13	6	24	5	58
14	6	22	5	59
15	6	20	6	2